Nr. 25. Lwów, 23 Czerwca 1889. Rok VI.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Czarnogóra

(z włoska Montenegro)

Jadac z Wiednia koleją południową, dojeżdza się do portu (przystani) Tryestu, skąd rozciąga się widok na morze. A czy wiesz ty bracie, co to jest morze? czy widziałeś kiedy morze? — nie. Mało jest ludzi w naszym kraju, którzy widzieli lub byli na morzu. To widok, który nie da się opisać, trzeba widzieć, trzeba być na morzu, aby mieć o tem pojęcie. Lecz my nie mamy czasu. Wsiadamy na okręt i płyniemy wzdłuż wybrzeży wschodnich na południe. Z pokładu okrętu roztwierają nam się prześliczne, a coraz inne widoki. Całe wybrzeże, obsiane gęsto wyspami, jest strome, poszarpane licznemi zatokami. To Dalmacya. Kraj górzysty, nadbrzeżny, spiętrzony skałami, które najpotężniej występują na wybrzeżach. Wybrzeże to wygląda jak jedna ściana utworzenia ze skał, tu i ówdzie przerznięta głęboką kotliną, zroszoną potokiem kamienistym. Góry te i skały, to Alpy dynarskie. Im dalej jedziemy, tem rozmaitość w poszarpaniu jest większa. Mijamy stolicę Dalmacyi Zarę, porty Spalato, Raguzę, aż wreszcie dobijamy do portu a zarazem i twierdzy Cattaro (czyt. Kataro) Cattaro, to ostatnia placówka Austryi na południe, to strażnica, która strzeże państewko jedno z najmniejszych w Europie. Państewko to nosi nazwę, jakąśmy na czele niniejszego artykułu napisali. Czarnogóra, to wyniosłe gniazda dzikich i stromych gór, z których wody spływają ku Drinie, pobocznej rzece Sawy, na północ, zaś na południe do jeziora Skodarskiego. Kraina nieurodzajna, kamienista, bezdrzewna, ledwie wystarcza na wyżywienie ludności; za to jej dzikość i niedostępność sprzyjała utrzymaniu niepodległości zamieszkujących ją rzadkiemi osadami górali słowiańskiego pochodzenia, serbskiej mowy a wschodniego obrządku. Gościńców ani dróg niema i tylko ścieżki przepaściste. Dopiero niedawno powstała pierwsza nieco lepsza, choć także bardzo stroma droga z Cattaro do stolicy Czarnogóry, wioski Cettynii, liczącej 1000 mieszkańców. Czarnogórcy wśród ciągłych walk z Turkami tylko raz w siedemnastym wieku byli zupełnie zawojowani. Rządy sprawował biskup (Władyka). W odosobnieniu tem utrzymywała się cała pierwotna prostota i surowość, ale też pod wielu względami nieposkromiona dzikość obyczajów. Do dziś istnieje tam prawo zwyczajowe, jak podobnie u wszystkich narodów wschodnich i południowych, prawo odwetu czyli zemsty, przechodzące z ojca na syna, a nawet z pokolenia na pokolenie. Dzisiejszy książę jest pierwszym świeckim księciem kraju. W skutek wojny 1878 powiększył się jego obszar w dwójnasób. Książę rządzi przy współudziale rady. Do morza przypiera Czarnogóra nabytemi niedawno miastami Antivari i Dulcigno.

W ostatnich latach dziejów Europy, a mianowicie w tak zwanej sprawie wschodniej, odegrała Czarnogóra dość ważną rolę. Już w czasie zamieszek i powstania w Bośni i Hercegowinie przeciw Turcyi w r. 1865 Czarnogóra występuje przeciw Turcyi, jako stała zwolenniczka caratu moskiewskiego. I odtąd już widzimy ją stojącą zawsze po stronie Moskwy. Na życzenie Moskwy wypowiada Turcyi wraz z Serbią wojnę w r. 1876, w następnym roku wczasie wojny Rosyi z Turcyą pomaga pierwszej, a później, gdy inne państwa zrzuciły lub starały się zrzucić opiekę rosyjską, Czarnogóra zawsze była przychylna Moskwie, zawsze starała jej służyć, czem mogła. Wszelkie starania mocarstw ościennych, jak Austryi lub Włoch zjednania jej sobie a odciągnięcia od Moskwy nie przyniosły żadnego skutku. Moskwa też umie cenić swego sojusznika i darzy go zaufaniem zupełnem. A gdy jej przyjdzie zacząć jakąś robotę na wschodzie, od Czarnogóry zaczyna. Pisaliśmy dwa miesiące temu, iż w południowych państwach półwyspu bałkańskiego grzmi i łyska. Rumunię podburza Mo-

skwa przeciw jej królowi; położenie księcia Koburskiego w Bułgaryi dość trudne; wpływ rosyjski w Serbii do tego stopnia się wzmógł, że tam robią to wszystko, co tylko Rosya zażąda; książę czarnogórski jeździł temi dniami do Petersburga bić pokłony carowi, za co też mile przyjęty został.

Car fetuje swego gościa, urządza uczty. Na jednej takiej uczcie wnosi toast na cześć księcia, nazywając go „jedynym szczerym przyjacielem swoim". Ten car, ten mocarz, który posiada prawie pół obszaru Europy, a w Azyi dwa razy tyle przestrzeni, nie ma już innych przyjaciół, jak księcia Czarnogóry, a jeden z książąt (bratanek) żeni się z córką księcia Nikoły. Cóż więc powoduje tego potentata, do takiego zniżenia się? — nic innego, jak tylko polityka.

Książę Czarnogóry ma mir u południowych Słowian, to książę z krwi i kości Słowianin, to nie Hohenzollern ani Koburg. W chwili więc, gdy udało się Moskwie wysadzić z tronu serbskiego stronnika Austryi, Milana, gdy trony w Rumunii i Bułgaryi zabiegami Rosyi się chwieją, w chwili więc takiej stronnik wypróbowanej wierności jest niezmiernie przydatny. Stąd ten zaszczyt i to przyjęcie, jakie spotkało księcia Nikołę w Peterburgu. Lecz, czy to przyjęcie czy oddawanie zaszczytów, należących się cesarzom lub królom, małemu księciu czarnogórskiemu jest szczere? — to inna rzecz.

Cała ta historya ma inną stronę jeszcze. Jest to ostrzeżenie dla państw Europy, że car nie stoi o jej przyjaźń, że myśli, iż jest dość silny, by sam jej stawić czoło, jest to jednem słowem policzek, dany dyplomacyi europejskiej za jej niepowodzenie na półwyspie bałkańskim. *B.*

Czy koniom dawać krótką, czy długą sieczkę?

Podczas gdy w dawniejszych czasach ogół hodowców przemawiał za sieczką możliwie krótką, w ostatnim czasie zwrócono się ku sieczce dłuższej i to zupełnie słusznie. Zdanie bowiem, jakoby możliwie krótka sieczka przy karmieniu koni najznaczniejsze zapewniała korzyści, jest wielkim błędem popełnianym przez tych hodowców, którzy o żywieniu się zwierząt domowych mało mają wyobrażenia. Dotychczas wielce rozpowszechniony przepis w większej części gospodarstw naszych: „im krótsza (dla koni) sieczka, tem lepsza", ustąpić powinien miejsca rozumniejszemu sposobowi karmienia.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, iż konie szybciej spożywają krotszą paszę, niż dłuższą; lecz na tem ogranicza się też cała doniosłość takiej paszy, która pod innym względem szkodliwa jest dla zwierząt, a tem samem i dla kieszeni gospodarza.

Szybkie spożywanie odbywa się zawsze kosztem wyzyskania paszy; znane zapewne każdemu rolnikowi jest, że pasza najwięcej zżuta i ze śliną zmieszana, najlepiej też bywa trawiona. Powolne żarcie połączone jest z oszczędnością paszy, bo nie ta pasza, którą przyjmują zwierzęta, wchodzi w krew i odżywia zwierzę, lecz jedynie pasza strawiona. Szybkie spożywanie jest jeszcze szkodliwsze trawieniu, jeśli zbyt krótką sieczkę zmieszamy ze szrutą. Chcąc więc karmić konie szrutą lub mąką, tem więcej dbać należy o mieszanie tych środków pastewnych z sieczką dość długą.

Pierwszem szkodliwem następstwem zbyt krótkiej sieczki jest niedostateczne zmieszanie paszy ze śliną, która przy trawieniu paszy zawierającej krochmal, wielce jest ważne. Również pożądane jest, aby ślina przez czas możliwie długi pozostawała w styczności z paszą w pysku zwierzęcia.

Inną niedogodnością zbyt krótkiej sieczki jest za małe drażnienie, jakie ona wywiera na organa trawienia: sieczka taka osadza się niejednokrotnie w kiszkach i staje przyczyną najgroźniejszej kolki, tak zwanej kolki słomianej, która często opiera się skutecznie wszelkim środkom domowym i powoduje śmierć zwierzęcia. Stosunkowo niewielki żołądek konia, przy szybkiem pochłanianiu paszy, które się odbywa przy zbyt drobnej sieczce, szybko się napełnia, pasza krótki tylko czas pozostająca w styczności z sokami żołądkowemi, wchodzi do kiszki odchodowej albo też powstaje przeładowanie żołądka. Dobrze pożuta pasza o wiele dokładniej zmiesza się z sokami żołądkowemi, niż pasza połknięta w całości. Drobno pocięta słoma nie odpowiada zupełnie swemu celowi, bo nie zmusza

---

Na urlopie roboczym

Z życia żołnierzy moskiewskich.

Jednym z najdzielniejszych i najtęższych podoficerów w pułku był Maksym Michajłowicz. Jego to wyłącznie było zasługą, że kompania kapitana Piskarewa, tak pod względem karności, jakoteż wykształcenia wojskowego, była wzorem dla całego pułku i przy każdej sposobności zbierała pochwały przełożonych, ku wielkiej zazdrości szefów innych kompanij. Kapitan Piskarew i obaj jego porucznicy niewiele też zajmowali się sprawami służbowemi i cały ich ciężar z zaufaniem składali na szerokie barki Maksyma.

Pułk stał właśnie obozem w Mirogrodzie i odbywał wśród letniego skwaru i kurzu przepisane ćwiczenia i manewry, gdy pewnego poranku kapitan Piskarew wezwał do siebie Maksyma Michajłowicza.

— Maksymie, — rzecze do niego — do tego czasu nie oglądnęliśmy się jeszcze za robotą na jesień. Daję ci urlop, rozglądnij się po okolicy naszego garnizonowego miasta Iwanowa i postaraj się, abyśmy dostali robotę pod korzystnemi warunkami.

Słowa te poparł kapitan kilku banknotami, które wyjął z zatłuszczonego pugilaresu i dał je Maksymowi na opędzenie kosztów podróży. Maksym w milczeniu schował pieniądze, przyłożył, salutując, rękę do futrzanej czapki i odszedł.

W parę dni później objeżdżał Maksym na chwiejącym się chłopskim wózku właścicieli ziemskich okolicy Iwanowa, starając się o korzystne i godne umieszczenie swojej kompanii. Żołnierz rosyjski sam bowiem zarabia na część swego lichego i skromnego utrzymania i przyczynia się także do powiększania kasy kompanii. W tym celu otrzymuje wojsko po ukończeniu ćwiczeń tak zwany „urlop roboczy". Podczas tego urlopu pozostaje tylu tylko żołnierzy w garnizonach, ilu potrzeba na opędzenie wart, reszta zaś, szeregowcy czy podoficerowie, robić muszą za dziennem wynagrodzeniem po fabrykach, w polu, lub gdziekolwiek bądź dla nich zatrudnienie się znajdzie. Zarobione w ten sposób pieniądze, obracane bywają na wynagrodzenie żołnierzy pozostałych i uciążliwą służbą garnizonową zajętych, jak niemniej na powiększenie funduszów kompanii. Stosunkowo tylko małą część zarobku zatrzymują pracujący żołnierze dla siebie.

Maksym Michajłowicz zmęczył się już i niemało zgniewał, nie mogąc nigdzie znaleść odpowiedniego pomieszczenia dla sił roboczych swojej kompanii, — gdy pewnego wieczora dotarł do folwarku leżącego na uboczu od gościńca głównego, wśród starego wysokopiennego lasu. Dzierżawca, Armeńczyk, rzucony w te strony przez stosunki handlowe aż z Niższego Nowogrodu, przyjął podoficera z uprzedzającą grzecznością, bo potrzebował właśnie sił roboczych do wyrąbania starego lasu, wykarczowania pni i rozkawałkowania drzewa. Rozumie się samo przez się, że z tą potrzebą swoją nie zdradzał się przed Maksymem. Rozmowa toczyła się w dymnej izbie dzierżawcy przy szklance wódki.

Targ trwał już chwilę; Armeńczyk ofiarował 30, żołnierz żądał 50 kopiejek. Zawarcie interesu miało się już roz-

konia, tak jak sieczka długa, pożuć należycie przed połknięciem zmieszane z nią ziarna (owies i t. p.)

Przy zadawaniu sieczki 5 do 7 milimetrów długiej, znajdujemy niejednokrotnie w odchodach pojedyncze kawałki sieczki w zupełnie niezmienionym kształcie. Przy tem uwzględnić także należy, że koszta robocizny przy drobnej sieczce są podwójne.

Stawiamy sobie teraz pytanie: jak długą być powinna sieczka przeznaczona dla koni? Powinna ona być cokolwiek krótsza od sieczki dla bydła rogatego, lecz żadną miarą tak krótka, jak ją napotykamy w największej części gospodarstw. Najodpowiedniejsza długość sieczki dla koni wynosić powinna przy użyciu słomy owsianej $^1/_2$ do 1 cala, przy użyciu zaś słomy ozimej, lub grochowin $^1/_2$ cala.

Przez rozdrobnienie słomy bynajmniej nie osiągamy lepszego jej wyzyskania, niż zadając ją w całości; lecz mieszając owies z sieczką, posiadającą długość odpowiednią, wyzyskujemy lepiej paszę, ponieważ sieczka zmusza konia do dzielniejszego i dłuższego żucia. Podług licznych doświadczeń, wynosił odchód niestrawionego owsa, zadawanego bez dodatku sieczki, pięćdziesiątą część paszy, zadawanego zaś z równą pod względem objętości ilością sieczki, setną część paszy. Podług doświadczeń strata ziarn owsa, zadawanego bez dodatku sieczki, u koni łakomych, zwłaszcza gdy pracowały czas dłuższy i są głodne, znacznie jest większą, tak, iż słusznie twierdzić można, że większe zapewnia korzyści krajanie słomy na sieczkę i mięszania jej z ziarnem, niż zadawanie jej w całości. W braku siana, zadawać można obok tego część słomy w całości.

Wybory do Sejmu.

Komitet centralny dla zachodniej Galicyi zatwierdził następujące kandydatury poselskie:

Na okręg gmin wiejskich Nowy Targ-Krościenko, Edwarda hr. Raczyńskiego.

Na okręg gmin wiejskic Nowy Sącz-Grybów-Ciężkowice, notaryusza Edmunda Klemensiewicza.

Na okręg gmin wiejskich Limanowa-Skrzydlna Tadeusza Romera.

W okręgu Wadowice Zolla, Dąbrowa Męcińskiego, Krosno Trzecieckiego, Bochnia Hoszarda, Rzeszów powiat Jędrzejowicza Adama, Myślenice Lassockiego, Tarnobrzeg hr. Tarnowskiego, Chrzanów Potockiego Artura, Kolbuszowa Tyszkiewicza, Brzesko Stadnickiego, Wieliczka Niedzielskiego, Sącz Olszewskiego, Pilzno Midowicza, w okręgu Gorlice zostawiono wolność wyboru między Biechońskim a Skrzyńskim.

Komitet centralny na Galicyę wschodnią zatwierdził następujących kandydatów na mniejsze posiadłości: Dla Husiatyna p. Kornela Horodyskiego dla Drohobycza p. Stanisława Tarnownkiego (młodego), dla Kołomyji Romana ks. Puzynę, dla Kossowa, JE. Filipa Zaleskiego, dla Przemyślan p. Romana Potockiego, dla Bobrki p. Konstantego Teliszewskiego.

P. Turzańskiego Albina na okręg Brzeżany-Przemyślany, p. Stan. Komornickiego na okręg wiejski Kałusz-Wojniłów, dla okręgu podhajeckiego p. Kazimierza Zarembę, dla przemyskiego księcia Adama Sapiehę, dla rawskiego p. Franciszka Jędrzejowicza, dla sanockiego p. Zenona Słoneckiego, dla samborskiego p. Karola Barańskiego, dla sokalskiego p. Stanisława Polanowskiego, dla staromiejskiego p. Ludwika hr. Wodzickiego. Następnie uchwalono następującą odezwę, którą też postanowiono natychmiast rozesłać do komitetów lokalnych:

Centralny komitet przedwyborczy uchwalił udać się do Sz. komitetów powiatowych, które dotychczas kandydatów centralnemu komitetowi nie przedstawiły, z wezwaniem, *aby zechciały zwrócić szczególną uwagę na kandydatów Rusinów, usposobionych pojednawczo i życzliwie dla Polaków, a chętnych do wspólnej pracy dla dobra kraju. Zdaniem centralnego komitetu wprowadzenie wielu takich osobistości do Sejmu byłoby dla obu bratnich plemion, kraj ten zamieszkujących, nader pożądane.*

Udajemy się zatem do Szanownego komitetu powiatowego z uprzejmą prośbą, by raczył powyższą uchwałę naszę

---

bić o opór stron obydwu, gdy do izby weszła dziewka, której dzierżawca dawał jakieś wskazówki i rozporządzenia odnośne do gospodarstwa. Była to młoda, świeża i piękna kobieta o niebieskich oczach, rumianych policzkach i białych zębach.

Maksym nagle zamilkł i pożądliwym wzrokiem spoglądał na Basię, tak bowiem dzierżawca dziewczynę nazywał. Kiedy Basia z izby wyszła, podoficer zmienił się do niepoznania. Łagodnie muskał szorstką brodę i długi zawiesisty wąs ręką, nareszcie rzekł:

— No, 30 kopiejek to trochę za mało, dajcie przynajmniej po 35.

Sępi wzrok dzierżawcy, uśmiechającego się chytrze, spoczął na nim.

— Nie mogę, jakem biednym, ubogim człowiekiem!..

Maksym spojrzał przez otwarte okno na podwórze, gdzie właśnie Basia ukazała się z wiadrem przy studni. I znowu zabłysły mu oczy, a palce motały końce długiego wąsa.

— Zatem zgoda, po 30 kopiejek i utrzymanie. Za pięć tygodni stawię się tutaj z moimi ludźni.

Dzierżawca z zadowoleniem uścisnął dłoń Maksyma.

Z początkiem sierpnia ludzie kapitana Piskarewa, poubierani w płócienne kitle i wytarte płaszcze, wydobyte z magazynu kompanii, maszerowali z Iwanowa, swojej stacyi garnizonowej, do folwarku dzierżawnego w lesie... Rosłe to były chłopy, których Maksym do dzierżawcy na robotę prowadził, o silnych ramionach i szerokich plecach. Jeden tylko z nich, Polak Grusowski, nie wyglądał po temu, aby siekiera w jego dłoni starym jodłom lasu szczególnym groziła niebezpieczeństwem. Był on smukły, wątły, o bladej twarzy, z parą ciemnych, płonących oczu. Jako Polakowi, nie było mu dozwolone wysłużyć przepisane lata wojskowe w ojczyźnie, w pobliżu ukochanych, ale wcielono go do obcego, dalekiego pułku. Bolał jeszcze dotąd nad tem w głębi duszy, jakkolwiek już rok cały upłynął od czasu, jak opuścił dom rodzicielski, i dotąd jeszcze oczy łzami mu zachodziły, ile razy wspomniał o drogich swoich, ojczyźnie!...

Na folwarku wyprzątnięto stodołę i urządzono ją jako mieszkanie dla urlopników. Po całodziennej pracy w lesie, gdzie ścinano siekierami olbrzymie stare drzewa i wywracano je za pomocą długich lin na ziemię, spoczywali tutaj żołnierze na świeżej słomie. Sam Maksym kierował robotą, według wskazówek udzielonych mu przez dzierżawcę. W ten sposób utrzymywał u ludzi swoich poszanowanie dla siebie, także i podczas urlopu, kiedy dyscyplina była luźniejsza. Wieczorem zaś, napiwszy się gorzałki w większej ilości, zdążał zwyczajnie do stajen, gdzie były umieszczone krowy, których dozór poruczonym był — Basi... Tam wsparty na odrzwiach, puszczając dymek z krótkiej, drewnianej fajeczki, starał się z pożądliwie błyszczącym wzrokiem o względy dziewczyny, jednak bez skutku, gdyż nie znajdował posłuchu. Basia śmiała się od czasu do czasu z prostaczych dowcipów podoficera, ale kiedy tylko się zbliżył, stanowczo i groźnie go odpychała i nie dozwalała na żadne poufałości.

(Dokończenie nastąpi).

---

wziąć pod swoję rozwagę i oznajmić nam jak najrychlej, czyli w powiecie tamtejszym można kandydata odpowiadającego kierunkowi powyżej wskazanemu przeprowadzić, a jeżeli komitet powiatowy taką osobistość znajdzie i jej kandydaturę postawi, może liczyć na najsilniejsze poparcie komitetu centralnego. We Lwowie d. 7 czerwca 1889. Przewodniczący St. Polanowski, sekretarz St. hr. Stadnicki.

Brzesko. Na posiedzeniu komitetu przedwyborczego, przy imiennem głosowaniu, Jan hr. Stadnicki otrzymał 34 głosów. Włościanin z Woli Rogowskiej Tomasz Wilk, 3 głosy.

Buczacz. Ruch wyborczy jest już w pełnym toku. Jako kontrkandydat zatwierdzonego przez Komitet centralny Władysława hr. Wolańskiego stanął ze strony Rusinów dr. Filaret Sembratowicz, sędzia powiatowy w Monasterzyskach.

Z Warszawy.

Straszny ucisk znoszą nasi bracia niedaleko od nas mieszkający — bo tylko za Wisłą, pod Moskalem. Wszystko to, co nosi imię polskie, chciałby rząd moskiewski zgładzić. W szkołach niewolno uczyć po polsku, szaty polskiej pod grozą wywiezienia w Sybir wdziać nie wolno, na każdym kroku cię szpiegują, każdego podejrzewają o Bóg nie wie jakie zbrodnie, a czasem dochodzi prześladowanie do tego stopnia, iż gdy się nie podobasz urzędnikowi pierwszemu lepszemu, to cię, człeku, aresztują i wsadzają do więzienia. O sądach, sprawiedliwości nie ma co i gadać, dlatego też Polakom pod panowaniem moskiewskim jest bardzo uciążliwie żyć. A mimo to ludzie tam nasi trzymają się razem, pielęgnują swe zwyczaje i obyczaje, a przedewszystkiem język. Z braci więc naszych, żyjących pod Moskalem, powinniśmy sobie brać przykład, my, co żyjemy w stokroć lepszych warunkach. A że tak jest, że tam Polacy trzymają się razem, że tam pracują na kawałek chleba skuteczniej od nas, że tam wyższa jest oświata, że tam chłop na wsi więcej wie o świecie bożym, niż u nas w Galicyi, to można się przekonać z tego, co o Polakach tamtejszych sami Moskale piszą: „Nowoje Wremia,“ dziennik wychodzący w Moskwie (druga stolica Rosyi) pisze:

„Gdyby cyfry, które mamy przed sobą, nie pochodziły ze źródła urzędowego, po prostu nie chciałoby się wierzyć, że w Warszawie wychodzi takie mnóstwo pism, to jest tyle prawie, co w całem państwie moskiewskiem. Dla ocenienia, o ile te pisma wywołane są istotną potrzebą narodu należałoby porównać ich liczbę z ilością prenumeratorów, ale niestety, ciekawych tych szczegółów nie podobna znikąd wydobyć. Po dodaniu do warszawskich czasopism polskich, jednego żydowskiego i dziewięciu rosyjskich, okazuje się, że Warszawa ma w ogóle 76 czasopism a Moskwa 70. Dalej trzeba zauważyć, że nasza prowincya polska posiada w miastach gubernialnych i w Łodzi prócz warszawskich także i miejscowe pisma, gdy w okolicach otaczających naszę stolicę (t. j. Moskwę) nie ma prawie wcale samoistnych gazet.

Zwracamy tylko uwagę na *ciekawe zjawisko wśród włościan polskich*, a mianowicie na *sporą liczbę czytających pisma*, wychodzące dla ich użytku. Otóż wśród polskich włościan rozchodzą się dwa tygodniowe czasopisma w 10.000 egzemplarzach, nasi zaś włościanie (t. j. moskiewscy), dotąd jeszcze bardzo rzadko czytają i prenumerują pisma“.

Tyle moskiewski dziennik pisze o naszych braciach nadwiślańskich. Mimowoli myśl nasuwa pytanie: A jak też u nas tu w Galicyi? — U nas? U nas w porównaniu do nich bardzo niekorzystnie stosunki się przedstawiają. Gdybyśmy tak zliczyli wszystkich prenumeratorów czasopism dla ludu, to nie wiem, czyby 2000 się zebrało. Czyż w obec tego nie należałoby się nam rumienić? Niech na to pytanie sam czytelnik odpowie. *B.*

Niższa szkoła rolnicza w Dublanach.

Narzekamy na ciężkie stosunki, na niski stan oświaty włościan, na brak dobrych a sumiennych oficyalistów, rozprawiamy szeroko o potrzebie zakładania szkół rolniczych, niepomni, że szkoły, które już istnieją, oddają krajowi znaczne usługi a oddałyby jeszcze większe, gdybyśmy się niemi więcej zainteresowali. Nasze szkoły rolnicze niższe możnaby podzielić na 2 klasy: jedne kształcą na samodzielnych gospodarzy mniejszych posiadłości, drugie na oficyalistów niższych, jakoto na dozorców robót polnych i stajennych, na pisarzów ekonomicznych dla większych posiadłości.

Ostatnie zadanie ma niższa szkoła rolnicza w Dublanach pod Lwowem.

Szkoła ta, istniejąca od lat wielu, wysyła w świat rok rocznie kilkunastu examinowanych wychowanków.

Smutna rzecz, że włościanie stosunkowo mało z tej szkoły korzystają a przecież wielu z nich mogłoby tu synów swych należycie wykształcić i zapewnić im dobry kawałek chleba na przyszłość.

Każdy może być przyjęty, byle się wykazał ukończonym 16-tym rokiem życia, świadectwem szkoły ludowej z postępem dobrym i świadectwem ubóstwa, jeśli chce być pomieszczony na koszt kraju.

Uczniowie dostają w zakładzie pościel, ubranie, potrzeby szkolne, opał, światło, oprócz bielizny; pomoc doktora zakładowego i lekarstwa otrzymują bezpłatnie. Uczeń pozostaje w szkole przez 3. lata, lecz na podstawie egzaminu wstępnego może być przyjęty wprost na rok II.

Oprócz czytania, pisania, geografii, historyi Polski i Rusi, rachunków i geometryi, pszczelnictwa i nauk przyrodniczych, uczą się rolnictwa, chowu zwierząt domowych, mechaniki rolniczej, weterynaryi, melioracyi, i rachunkowości gospodarskiej. Nauka w szkole trwa przez 7 miesięcy a praktyka przez 5. Każdy uczeń musi się wyuczyć robót samodzielnie pod okiem instruktora szkolnego. Folwark i pole doświadczalne służą ku temu celowi. W końcu roku III poddają się uczniowie examinowi, na podstawie którego wydaje się im świadectwa i przydziela posady odpowiednio do uzdolnienia.

Początek roku szkolnego przypada na dzień 1 października, a podanie należy wnieść do dyrekcyi szkół rolniczych w Dublanach najdalej do końca sierpnia.

W tym roku examin odbył się dnia 6 maja w obecności delegatów Wydziału krajowego: Dr. Wereszczyńskiego i radcy Bereźnickiego.

Wynik examinu w ogóle dobry; na podstawie klasyfikacyi wszystkim uczniom w liczbie 14. przyznano uzdolnienie. Wszyscy już są na posadach, jakie im dyrekcya przeznaczyła.

Wolnych miejsc z początkiem roku jest 20 do obsadzenia a więc mają włościanie dobrą sposobność do umieszczenia synów. Niech tylko zechcą skorzystać z dobrodziejstwa, jakie im kraj świadczy, niechaj się więcej interesują dobrem przyszłego pokolenia! Kraj zrobił swoje — reszta w ich ręku!

Polacy w obczyźnie.

Są ludzie, którym wszędzie źle, którzy nie mogą usiedzieć na jednem miejscu dłuższy czas, tylko przerzucają się z miejsca na miejsce, z zajęcia w zajęcie, którzy tym sposobem nie mogą dojść do żadnego dorobku, co znowu wywołuje niezadowolenie i żal do świata i ludzi. Tacy ludzie chwytają pierwszą lepszą sposobność, by zmienić stan, zatrudnienie, w ogóle gonią za ciągłą nowością. Ci są najpochopniejsi do emigracyi (wychodźtwa) za granicę kraju, w obczyznę. Lecz są i inni, którzy zmuszeni prześladowaniem za wiarę lub za prawa Polski muszą żyć w obczyźnie. Tak pierwsi

jak i drudzy, otoczeni ludnością i stosunkami, z którymi nie wzrośli, które ich rażą, do których wreszcie z wielką mozołą naginać się muszą, uczuwają mimowoli tęsknotę za krajem, za swoimi rodakami, mową, zwyczajami i obyczajami. Tęsknota ta wzrasta z biegiem czasu coraz bardziej, zamienia się w nieprzeparty pociąg do odwiedzenia kraju, jeżeli to jest możebne i środki na to pozwalają. Na to mamy liczne przykłady. Ale rodacy żyjący na obczyznie, prócz tej tęsknicy, poczuwają się także do większej łączności, spójności. Trzymają się razem we wszystkich sprawach, pomagają sobie nawzajem w nieszczęściu, a nawet uważają się za jednę rodzinę, chętnie się schodzą, by napawać się dźwiękami mowy rodzinnej, a każde wspomnienie, każda wiadomość z ojczyzny jest im pożądana. My, Polacy, pozostający może ze wszystkich narodów w najgorszem położeniu pod każdym względem, zmuszeni jesteśmy w wielu wypadkach żyć po za krajem. Śmiało twierdzić możemy dzisiaj, iż może nie ma zakątka na ziemi, gdziebyś Polaka nie spotkał. — I dziwna rzecz, podczas gdy tu w kraju zwykle zgodzić się nie możemy, swarni jesteśmy, tam łączymy się razem, a już największej pocieszającym objawem jest, iż wychodźcy tacy, bronią się wszelkiemi siłami przeciw zatarciu swej narodowości. Ze starymi zresztą pół biedy, ci nie zatracą narodowości, choćby im przyszło żyć samemi wspomnieniami, ale poważna obawa zachodzi zwykle, co do ich potomstwa, co do ich dzieci. Ta młodzież wzrosła już w innych warunkach, często z matki należącej do obcej narodowości wynaradawia się szybko. Trzeba wielkiego starania, by mimo otoczenia dziecko uratować na obczyźnie od wynarodowienia. Dlatego też wszelkie usiłowania, wszelka praca na tem polu zasługuje na pełne uznanie. Przytoczę tu opis egzaminu szkółki polskiej w Berlinie, zostającej pod opieką Towarzystwa obywateli polskich, jako objaw wielce pocieszający, w pracy nad wychowaniem dziatwy w duchu narodowym.

Zebrało się tedy w Berlinie około 60 dzieci pod przewodnictwem p. Cybulskiego. W niewielkiej sali, w której porozstawiano dzieci w cztery szeregi, odbyto egzamin. Po bokach zajęli miejsca matki, ojcowie i goście. Czytanie polskie pamięciowe rachunki, historya polska i pacierz ogólne wywołały zadowolenie, a kiedy zaśpiewały, niejednemu z gości łza w oku stanęła, przysłuchując się, z jakim zapałem i ogniem owa dziatwa pieśni polskie nuciła. Polska deklamacya była wzorowa; godny jest uwagi 7-letni malec Kawecki, który deklamował wiersz o Sobieskim; kiedy skończył, nietylko dano mu oklaski, ale go nawet serdecznie wyściskano. Ów niespodziewany wieczorek był dla widzów wzruszający. Przy tej okazyi otrzymał p. Cybulski wielką pochwałę od gości, którzy byli naocznymi świadkami mozołów jego i troskliwości o dzieci polskie. Jest bowiem pięknem zadaniem i rzeczą niezmiernie potrzebną, aby dziatwa nasza była wychowywana podług wzoru naszych przodków.

Cześć Wam, ojcowie i matki, że czuwacie nad dziećmi swemi, staracie się wychować je prawdziwie po polsku i katolicku. Cześć także i Tobie p. Cybulski, za Twe trudy i mozoły, które ponosisz nad dziatwą polską na obczyźnie. Trzymajmy się tego, że z Bogiem wytrwała praca przyniesie pożądane owoce. A my w kraju jak postępujemy? czy jesteśmy podobni do owych rodaków naszych w Berlinie mieszkających? Nie, my nietylko że nie wychowujemy dzieci, nie staramy posyłać ich do szkoły, oczywiście z małemi wyjątkami, ale w dodatku u nas musi istnieć *przymus szkolny*; nie dziwota więc, że nie wiemy, kim jesteśmy i że nas narody więcej oświecone wypychają z naszych zagród.

ZE ŚWIATA.

Moskwa.

Przemówienie cara przy przyjęciu księcia czarnogórskiego obraziło szczególniej Niemców, a następnie Austryę. Miało ono na celu pokazanie Słowianom na półwyspie bałkańskim, że car chce na ich czele postawić Mikołę, wypędziwszy naturalnie tych panujących, którzyby mu się opierali.

Powrót metropolity Michała, a nakoniec wiadomość, że moskiewski rząd zażądał od regentów w Serbii, żeby zawarli z Moskwą umowę i zgodzili się na wspólne działanie wojsk serbskich z moskiewskiemi, wszystko to zaniepokoiło bardzo Europę. W dodatku, niemieckie czasopisma donoszą, iż Moskwa zbroi się z niesłychanym pospiechem.

Prawdopodobieństwo wojny znów tedy poruszyło rządy europejskie.

Dla tego Bismark postanowił od razu zamiarom rządu petersburskiego przeszkodzić.

Moskwa ciągle przeprowadzała pożyczki ogromne, do czego chciwe zysku banki berlińskie pomagały. Teraz Niemcy będą wszelkie wysilenia czynić, aby tym pożyczkom moskiewkim zaszkodzić. A jak car pieniędzy nie dostanie, to i wojny nie będzie miał za co prowadzić i ogromnej armii na stopie wojennej utrzymywać.

Już tedy tak się stało, że gdy za rubel płacono 1 złr. 28 centów, dziś już dają tylko 1 złr. 20 centów. Więc Moskwa kupując cokolwiek za granicą, traci 8 centów na każdym rublu, czyli że rocznie traci paręset milionów.

Zacznie się więc wojna na pieniądze.

Serbia.

Powiadają, że wszystkiem trzęsie metropolita Michał, zaprzedaniec moskiewski, tak że dziś Serbia jest zupełną służką Moskwy. Wielki jeden dziennik austryacki dość wyraźnie grozi rządowi serbkiemu wojną, gdyby się nie opamiętał i nie przestał kraju oddawać w służbę Moskwie.

Turcya.

Turcy mają na morzu Śródziemnym dużą wyspę Kretę, gdzie mieszka większość Greków. Tych zdaje się podburzają Moskale, to też słychać, że powstanie przeciw Turcyi jest bliskie i sułtan kazał na tę wyspę wojska posłać.

Francya.

Komisya Senatu już ukończyła śledztwo przeciw Bulanżerowi i oddała sprawę prokuratoryi. Rząd bardzo sprężyście tłumi wszelkie wybryki zwolenników Bulanżera.

W Paryżu wybuchła zmowa dorożkarzy, 12,000 odmówiło roboty. Ale to nie dało się bardzo uczuć, bo tyle jest przedsiębiorstw powozowych, że jest zawsze czem jeździć, tem bardziej, iż mnóstwo jest tramwajów, omnibusów, potem koleje żelazne, statki parowe na Sekwanie i t. d.

Niemcy.

Szach perski przyjmowany z wielkiemi uroczystościami bawił kilka dni w Berlinie i pojechał do Hollandyi, stamtąd zaś uda się na wystawę do Paryża.

Cesarz Wilhelm albo urządza parady wojskowe, albo jeździ. O niczem tak wiele nie słychać, jak o tych jego podróżach.

Panująca rodzina królewska w Saksonii, obchodzi uroczystość 800 letniego panowania w tym kraju. Cesarz Wilhelm ma być na tej uroczystości.

Król Wirtemberski obchodzi rocznicę 25-letniego panowania, cesarz Wilhelm tam jedzie; ma być także w prowincyach zabranych Francuzom w r. 1871, ma być w Anglii, w Grecyi i u kilku książąt niemieckich.

Szwajcarya.

Rada Narodowa przyzwoliła jednomyślnie i bez rozpraw 3,350.000 franków na materyał wojenny a 600.000 franków na prowadzenie dalszych robót nad utwierdzeniem obronnem góry św. Gotarda.

Sprawy krajowe.

Do Rady powiatowej kolbuszowskiej przy wyborze uzupełniającym wybrany został p. Jan Pasek Błotnicki, właściciel dóbr.

Mianowanie. Starszy nauczyciel w Półwsiu Zwierzynieckiem, Ferdynand Badańczyk, został mianowany inspektorem szkolnym okręgowym dla okręgu szkolnego Wadowice Chrzanów.

Rada szkolna kraj. zamianowała Franc. Stabrawę, stałym nauczycielem w Mielcu.

Namiestnictwo ogłasza: Ponieważ zaraza pyskowa i racicowa wygasła w powiecie złoczowskim, przeto znosi się zapowietrzoną przestrzeń w tym powiecie. Wolno przeto ładować i wyładowywać bydło rogate i świnie na stacyach kolei Karola Ludwika w Zborowie, Ożydowie i Jeziorni. Nadto z uwagi, że ta zaraza w powiatach kolbuszowskim, brzeskim, złoczowskim, dąbrowskim, kamioneckim, sokalskim, cieszanowskim, niskim, nadwórniańskim, tłumackim i kałuskim obecnie nie panuje a w powiatach zbarazkim, tarnopolskim, czortkowskim, podhajeckim, kołomyjskim, kossowskim, stanisławowskim i turczańskim jest na wygaśnięciu, znosi się zakaz wywożenia świń poza granice kraju z gmin wszystkich powyżej wymienionych powiatów.

Posterunek policyjny w Oświęcimie okazał się w skutkach bardzo potrzebny i pożyteczny. Jak donoszą krakowskie dzienniki, udało się mu wykryć nową bandę chłopów i żydów, którzy zajmowali się wysłaniem włościan galicyjskich i Słowaków do Ameryki, wytknąwszy emigrantom nową drogę na Nowytarg, Chabówkę, Wielką Polankę i Oświęcim. Jako przykład wystarczy przytoczyć, że od 4 Słowaków szajka ta wyłudziła 101 zł. w drodze z Nowego targu do Wielkiej Polanki. Sąd w Oświęcimie prowadzi śledztwo, ponieważ niektórych członków tej bandy aresztowano, a między nimi Jakóba Piętkę, przewodnika wychodźców.

Grono pań popierających Towarzystwo oświaty ludowej, zawiązło się już w Krakowie. Pomimo upału przybyło na pierwsze zebranie około 40 pań z miasta i okolicy, a kilka pań przesłało wydziałowi Towarzystwa bardzo serdeczne listy z oświadczeniem, iż przystępują chętnie do grona. Zasady organizacyi są następujące: grono pań zawiązuje się przy Towarzystwie oświaty, czyli wszystkie panie należące wpisują się równocześnie na członków Towarzystwa. Głównym celem grona jest popieranie moralne i materyalne działalności Wydziału przez zjednywanie członków i pozyskiwanie jaknajszerszych kół społecznych dla celów Towarzystwa, dalej pomoc przy urządzaniu różnych na cele Towarzystwa obchodów i zabaw, opiekowanie się pobliskiemi czytelniami, zachęcanie do zakładania nowych czytelń, zakupno i rozszerzanie pożytecznych przez Wydział zaleconych książek ludowych itd.

Celem skuteczniejszego działania uchwalono wybrać stały komitet grona, złożony z 30 pań, z któremi wydział Towarzystwa przez jednego z swych członów porozumiewać się będzie.

Nadzwyczajnie się cieszymy z utworzenia tego *grona pań*, pragnących pracować nad szerzeniem oświaty wśród ludności wiejskiej. Wiemy z doświadczenia, ile mogą zdziałać u nas panie, ile należy zawdzięczać ich gorliwości. Spodziewamy się, że wszystkie bez wątpienia miasta pójdą za przykładem Krakowa, wszędzie panie raźno się wezmą do tak ważnej sprawy, a podniesienie kraju z nędzy i ciemnoty stokroć szybciej posuwać się będzie. Cześć Krakowiankom!

Nowiny z kraju.

Z Krośnieńskiego piszą: Od dłuższego czasu noszono się z myślą, aby w okolicy tutejszej pozakładać po gminach sklepiki wiejskie chrześcijańskie, a tem samem, aby lud powstrzymać od ciągłego włóczenia się po sąsiednich miasteczkach i ochronić od wyzyskiwań. Już dnia 5 maja b. r. zgromadziło się kilkanaście osób, mających dobro ludu na celu, na probostwie w Bóbrce, w celu naradzenia się nad środkami, zapomocą których możnaby coś działać. Otóż naprzód zgromadzeni uznali za najodpowiedniejsze zawiązać Kółko rolnicze i w tym celu upoważnili p. Franciszek Dudka, nauczyciela z Chorkówki, do przeprowadzenia formalności wstępnych z głównym zarządem Kółek rolniczych i z władzami politycznemi. Po przeprowadzeniu formalności przy zawiązaniu Kółka rolniczego zgromadzono się znowu w Zeglcach dnia 26 maja b. r. u p. Jastrzębskiego w celu wyboru zarządu Kółka rolniczego i omówienia sprawy zakładania po sąsiednich gminach sklepików, a pomiędzy zgromadzonymi widzieliśmy także i włościan. Na członków Kółka zapisało się dotąd 25 osób. Do zarządu wybrano jednogłośnie jako prezesa p. Wiktora Klobassę-Zrenckiego, właściciela dóbr ziemskich, zastępcą prezesa p. Czesława Jastrzębskiego z Zeglec, skarbnikiem i kierownikiem sklepików p. Franciszka Dudka nauczyciela z Chorkówki, sekretarzem p. Romana Szostkiewicza nauczyciela z Zeglec, członkami wydziału p. Kazimierza Wańkowicza dyrektora fabryki nafty w Chorkówce i Ks. Antoniego Rożna proboszcza w Bóbrce. Następnie zgromadzeni uchwalili wydzierżawić wszystkie propinacye należące do p. Klobassy, a na miejscu teraźniejszych karczem pozakładać sklepiki i czytelnie, na który to cel członkowie Kółka ofiarowali złożyć 3.000 zł. a w razie potrzeby i więcej. Lud niecierpliwie oczekuje dnia otwarcia sklepików i czytelń i błogosławi założycielom a głównie p. Jastrzębskiemu, obecnemu zastępcy prezesa Kółka rolniczego. Na tem zebraniu złożyli członkowie Kółka tytułem wpisowego znaczniejszą kwotę, z której mają być prenumerowane czasopisma ludowe i książki dla czytelń. Otwarcie sklepików i czytelń nastąpi prawdopodobnie z początkiem lipca b. r.

Pożar lasu. W gminie Hryniewa, powiatu kosowskiego zniszczył pożar 30 morgowy obszar lasu. Przyczyna nie mogła być dotąd zbadana.

We wsi Zielona, powiatu nadwórniańskiego, zgorzało przeszło 6 morgów lasu, przeważnie dworskiego. Pożar wszczął się stąd; że podpalono chróst nazbierany przy czyszczeniu sianożęci. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

Pioruny. W Słupi nad Wisłą d. 12 bm. po południu piorun uderzywszy w topolę, odległą o 2 metry od stajni dworskiej murowanej, przeszedł do tejże i przebiwszy mur, zabił klacz w klatce, pozostawiając źrebię i ogłuszywszy stajennego. Wśród burzy w tym dniu zapalił piorun dwa domy włościańskie w sąsiednich wsiach.

O szlachetności konia i przywiązaniu jego do człowieka.

Każdy prawie gospodarz wiejski jest w posiadaniu bodajby choć jednego konia a jeżeli pozwala mu na to zamożniejsza zagroda, ma się za bardzo szczęśliwego, gdy dwa tęgie gniadosze albo żwawe kasztanki zarżą doń wesoło odwracając się żłobu, gdy do stajni wchodzi.

Koń jest wiernym przyjacielem człowieka, dzieli z nim wszystkie niemal koleje życia, los stawia go zawsze obok człowieka czyto wśród wojny, czy wystrojony dodaje blasku przy uroczystych wjazdach monarchów, tryumfalnych marszach zwycięskich wojsk czyli też wreszcie dzieli jako gorliwy pracownik wszystkie trudy rolnika; bo czyż nie z koniem waszym najpierw stajecie do wiosennej pracy na zagonie? On pierwszy ją z wami podejmuje, strzyże wesoło uszami, gdy skowronka usłyszy, wciąga wiosenne zapachy rozdętemi nozdrzami a w żniwa spieszy z wozem na pole po plon wspólnej pracy.

W orszaku weselnym czy znowu nie występuje jak by

nie ten sam wasz pracownik, wystrojony w dzwonki, w zielone gałązki wstążki, niesie na sobie drużbę, dodaje urody dziarskiej całej drużynie.

Gdy się obrachujem, jak w życiu waszym koń ściśle ze wszystkiemi waszemi czynnościami jest złączony, z chęcią posłuchacie opowiadania w ogóle o koniu, o jego szlachetności i przywiązaniu do człowieka.

By wam zapoznanie się z koniem i jego szlachetną naturę ułatwić, dam wam poznać tego waszego współpracownika, opowiem opowiem trochę, jak jest uważany u Arabów, skąd najlepsza wywodzi się rasa, i w ogóle jak trzeba to cenne stworzenie szanować, ochraniać od krzywdy, którą tak często niecnotliwi ludzi, mu wyrządzają, a jak on potrafi człowiekowi nie tylko pracą się wywdzięczyć, ale prawie jest w stanie panem swoim się zaopiekować.

Całe to opowiadanie na podaniach historycznych oparte, albo też i z życia codziennego wzięte, nie jest wymysłem imaginacyi lecz prawdą, która oby wzniecić potrafiła w was poszanowanie i litość dlatego szlachetnego stworzenia. Wszak prawda, że uczuwacie żal, boleść w sercu na widok, jak nieraz biedne stare konisko prawie na kolana pada, daremnie się wysila, by wyciągnąć pod górę wóz wysoko naładowany worami mąki, kamieniami i tym podobnym ciężarem, najczęściej jeszcze okładany jest batogiem a może i kijem i za co? dlaczego? oto że całe życie pracuje na człowieka a ten na starość, gdy już sił nie staje bije, i przeciąża bez litości posłuszne stworzenie. Prawda, że oczy odwracacie od takiego widoku? jest on wstrętny dla sumienia, dla serca Waszego! Grzeszy i bardzo ciężko grzeszy, kto takiego nadużycia się dopuszcza, Bóg pracy jego nie pobłogosławi, nie dorobi się niczego owym zarobkiem, krzywdą, nadużyciem sił nieszczęśliwego stworzenia zebranym. Jest to uczucie sprawiedliwe, które domaga się od nas zadośćuczynienia, a że musi tak być, jest najlepszym dowodem, że ludzie zacni, sumienni zwrócili na to uwagę, zawiązali towarzystwo „Opieki nad zwierzętami". Na mocy praw tego towarzystwa można takiego okrutnika, niemiłosiernego człowieka, gdy się widzi coś podobnego, oddać w ręce sprawiedliwości.

Ażebyście wiedzieli, jak w podobnym razie należy sobie postąpić, opowiem wam na przykład zdarzenie, które stało się przed kilkoma laty w Wiedniu, gdzie Towarzystwo Opieki nad zwierzętami dawno istnieje. W Wiedniu jest założony kosztem Rządu ogromny szpital dla zwierząt, jest to jeden z najpiękniejszych zakładów w świecie a nawet niema sobie równego. Oddane tam chore stworzenie czy to koń, pies, kot lub krowa, znajduje opiekę i jest najstaranniej przez znakomitych profesorów weterynaryi leczone*). Zwierzę nie jest w stanie opowiedzieć swojej dolegliwości, tem trudniej go też leczyć, nauka jednak tak wysoko jest posunięta, iż taki lekarz zwierząt odrazu prawie zawsze odgadnie rodzaj choroby. Przy tym zakładzie jest szkoła weterynaryi czyli nauki leczenia zwierząt.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Warmia.

(Dokończenie)

Ej przepraszam was teraz wy, dziadowie i pradziadowie,
Którzy już swoje skończyli,
A ten termin straszliwy odprawili,
Życzcie i wy jej szczęścia dobrego,
Od Boga jedynego.
I przepraszam teraz inne jakie i takie rzeczy,
A na ostatku i was małe dzieci,
Życzcie jej szczęścia dobrego,
Od Boga jedynego.
I ja się sam w to tyczę,
I szczęścia i błogosławieństwa jej życzę.
A nam też teraz dopomóż ach! mój mocny Boże!
Niechaj się wybiera, na czem kto może,
Albo też konno,
Niechaj to wszystko będzie Bogu skłonno.

Po tej przemowie drużby panny młodej wszyscy udają się dopiero do kościoła, a po wysłuchaniu mszy św. i po odbytym ślubie, jest jeszcze u nich bardzo zły zwyczaj wstępować czasem po drodze do karczmy, a dopiero do domu weselnego, gdzie już są zasłane i zastawione stoły a właściwa uczta weselna odbywa się w sam wieczór i trwa do późnej nocy. Starzy ciągle siedzą za stołami, prowadzą wesołe rozmowy i od czasu do czasu się częstują nawzajem, podczas gdy młodzi, aby nie tracić czasu i sposobności, udają się czemprędzej do osobnej izby, gdzie gra muzyka i tam nuże w tany.

Obrzęd chrzestny i weselny każdy wita z radością, gdyż w tych razach zwyczajnie znajduje się na twarzach uczestników zadowolenie i radość, ale nie opuszczają dobrych znajomych i krewnych, gdy w dom ich zawita smutek lub zmartwienie, gdyż obecność dobrych i życzliwych ludzi wiele przyczynia się do ulżenia ich bolesnemu ciosowi.

Do najboleśniejszych wypadków w każdej rodzinie bezsprzecznie na całym świecie należy śmierć jednego z jej członków. Gdy owa chwila smutku i żałoby zagości do rodziny warmińskiej, wtedy wszyscy wstrzymują się w domu od wszelkiej pracy i najmniejszego zajęcia, a nawet i pogrzebem nieboszczyka wcale się nie zajmują, gdyż zwyczajnie u nich jest w każdej wiosce osobny taki człowiek, który wypełnia z całą sumiennością na się przyjęty obowiązek. Jego to jest również zadaniem czuwać nad tem, aby ten obrzęd odbył się zupełnie według u nich przyjętego zwyczaju i niczego przez zapomnienie nie opuszczono lub przez nieuwagę nie dopełniono, ponieważ do tego przywiązują wielką wagę.

Zajmujący się oddaniem tej ostatniej posługi nieboszczykowi przychodzi do domu żałoby i w nim przebywa aż do wyniesienia ciała zmarłego.

Przy wynoszeniu trumny kładą na progu zawsze coś żelaznego, a zwyczajnie siekierę. Na co? nie wiadomo, ale zdaje się, że ten zwyczaj zatrzymał się jeszcze z czasów pogańskich.

Gdy trumna znajduje się już na wozie, czuwający nadtem obrzędem uderza trzy razy o trumnę, przyczem mówi: „Siadaj duszo z nami." Lud warmiński wierzy, że dusza nieboszczyka jeszcze ciągle pozostaje przy ciele zmarłego, i gdyby jej nie przywołano, wtedy musiałaby iść pieszo obok wozu.

Po odbyciu tej formy rusza cały pogrzeb dalej ku cmentarzowi, który się zwyczajnie za wsią znajduje. Przy końcu wsi bywa duży krzyż drewniany, tutaj jeszcze raz się zatrzymują, wszyscy obecni się modlą za duszę nieboszczyka. Po skończonej modlitwie prowadzący pogrzeb zwraca się ku wiosce i mówi: „Panie, odpuść tej duszy wszystko dla pięciu ran Pana Jezusa." Odtąd ruszają dalej już bez zatrzymania się aż na cmentarz. Utrzymują także, że dusza nieboszczyka, w tej chwili staje na sąd Boży, kiedy trumnę spuszczają do grobu.

Po odbyciu pogrzebu wszyscy wracają do siebie, chyba tylko bliżsi znajomi lub krewni idą do domu nieboszczyka, aby pozostałą rodzinę ukoić lub pocieszyć. Nie ma zwyczaju żadnych styp urządzać, jak to czasem u nas bywa w niektórych okolicach.

A. B.

Rozmaitości.

Sprawa handlu solnego. Na walnem zgrom. krak. Tow. Roln. delegat Tow. N. sądeckiego p. Żuk-Skarszewski, postawił wniosek naglący w sprawie uregulowania handlu solnego. W dłuższem przemówieniu wykazuje mówca wyzyskiwanie ludności przez obcych handlarzy, którym 60—80 procent opłaca się więcej, niż wynosi cena rządowa soli. Należy zażądać utworzenia trafik solnych na wzór tytoniowych, zwłaszcza

*) Mamy teraz taki szpital dla zwierząt we Lwowie przy Szkole Weterynaryi urządzony. (Przyp. Red.)

po stacyach kolejowych. W dyskusyi przemawiają pp. bar. Gostkowski i Włodz. Kozłowski, oświadczając się za wnioskiem. Zgromadzenie uchwala też jednogłośnie wniosek. Nadto uchwalono jeszcze wnioski w sprawie utworzenia niższej szkoły rolniczej w powiecie Krośnieńskim.

Przykłady nadzwyczajnej siły w Polsce. Maciej Kostka w XVII. wieku żyjący, tak wielką obdarzony był siłą, że podkowy, talary z łatwością łamał; siedmiu mężczyzn silnie trzymających się razem, w którąkolwiek chciał stronę, pociągał lub popychał; całą talię kart rozdzierał bez trudności. Stanisław Radzyński, dworzanin Zygmunta Augusta, później kasztelan, a wreszcie wojewoda Zakroczymski za Zygmunta III. tak był silny, że na jednej nodze stojącego nie było można powalić na ziemię; konia dzikiego, chwyciwszy za uszy, trzymał dopóty w rękach, dopóki go kto nie okiełzał. Prokop Sieniawski, marszałek nadworny Zygmunta III., w pędzie z góry toczącą się poszóstną karetę za koło chwyciwszy, wstrzymywał.

Niezdara i niechlujny chłopak zawsze miał ręce atramentem powalane. Jednego razu ujął go starszy kolega za prawą rękę i rzekł:

— A, niechlujny chłopak! Niech mi też kto pokaże rękę brudniejszą — nie, coś brudniejszego nie mogłoby być nawet!

A ta — zawołał chłopak, wyciągając z pod ławki lewą rękę, która cała była atramentem owalana.

Lekarz. Coś ty zrobił Jasiek! Kąpać się zaraz po obiedzie... mogłeś był utonąć.

Jasiek. O to nie było obawy — jadłem bowiem same ryby.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków od	do	Jarosław od	do	Lwów od	do	Tarnopol od	do
Pszenica	7.95	[illegible]	[illegible].60	7.40	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Żyto	6.40	7.—	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	5.60	5.95
Jęczmień	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Owies	[illegible]	[illegible]	3.60	6.—	6.10	6.90	[illegible]	[illegible]
Groch	7.60	10.—	5.55	9.50	—.—	—.—	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	—.—	—.—	[illegible]	[illegible]	—.—	—.—	[illegible]	[illegible]
„ biała	—.—	—.—	40.—	48.—	—.—	—.—	50.—	60.—

Za rubla rosyjskiego srebrnego . . . płacą 1 złr. 45 ct.
„ „ „ papierowego . . „ 1 „ 23¾ „
„ markę niemiecką . . . . „ — „ 58½ „